

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Żydzi w Rumunii (d. c.). — Z końca wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II (d. c.). — Niedoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz (d. c.). — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Przypiski, przez Wer. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W ośniku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., a wszystkim życzliwym prawdziwie — prośbę o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych.

Prosimy również wszystkich przyjaciół pisma o nadsyłanie nam, w liczbie jaknajwiększej, adresów dla bezpłatnego przesłania „Roli” w kwartale próbnym — lecz tym tylko odbiorcom, którzy jej dotychczas nie znają wcale, lub znają jedynie z opowiadań fałszywych.

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg.)

W Kanadzie policya już w początku Sierpnia robiła trudności pierwszej grupie emigrantów, z 350 osób złożonej. Pozwolono im wysiąść na ląd dopiero wtedy, gdy Towarzystwo barona Hirscha i Linia parowców (Elder-Dempstes i S-ka) dały poręczenie, że się nie staną ciężarem dla gminy. W Kanadzie wstręt do żydów wśród ludności, mianowicie rolniczej, jest taki, że emigrantów żydowskich puszczono do kraju tylko pod warunkiem, że nie skierują się na zachód, to jest że omijać będą okolice rolnicze.

Pod koniec Sierpnia, z 6,000 emigrantów, już 4,000 były z powrotem w Rumunii, gdy ich, dla braku środków, z różnych krajów wyrzucono. Przedstawiciele rumuńscy w Wiedniu, Frankfurcie n. M. i Rotterdamie starali się u władz tamtejszych o pozwolenie na pobyt żydów, dopóki nie nadejdą im pieniądze na podróż powrotną. Ostatecznie rząd rumuński zmuszony był dostarczyć tym ludziom pieniędzy na powrót do Rumunii.

Na razie rząd rumuński pozwalał wracać wszystkim żydom bez wyjątku; później jednak począł im robić trudności. Na początku Sierpnia, gdy 1,300 wracających emigrantów miało być oddanych władzom rumuńskim na stacyi granicznej Werciorowa, przybył naczelnik rumuńskiej służby bezpieczeństwa publicznego z poleceniem, ażeby tych tylko żydów wpuszczać napowrót, którzy zdolają udowodnić, że się w Rumunii urodzili. Dowiedziano

się bowiem, że między tą zgrają jest dużo żydów węgierskich, którzy korzystając z okoliczności, chcieli się do Rumunii przesiedlić. Żydzi węgierscy spodziewali się zatem w Rumunii poprawić swoje położenie, a więc ich zdaniem żydom w Rumunii nie było wcale tak źle, jak to ich współwyznawcy na Zachodzie utrzymywali.

Tymczasem dzienniki żydowskie obwiniały rząd rumuński, najprzód że złem obchodzeniem się z żydami zmusił ich do emigracyi, a potem, że wszelkimi sposobami utrudniał im wychodźstwo. W takich sprzecznościach obracały się organa prasy żydowskiej. W rzeczywistości zaś rząd rumuński wcale się nie wtrącał do ruchu emigracyjnego żydów. Dopiero na skutek inicjatywy żydowskiej zdecydował się zapewnić ubogim wychodźcom żydowskim bezpłatną jazdę koleją żelazną do granicy, albo również bezpłatną podróż na rządowych okrętach handlowych do Rotterdamu.

Jeszcze w końcu Lipca 1900 r. „Gazeta frankfurcka” zapewniała, że żydzi rumuńscy, dlatego tylko że są żydami, byli bojkotowani w swej ojczyźnie i zmuszeni pochwycić za kij wędrowny. Dziennik ten odwoływał się do dyplomatów, żeby położyli koniec temu ohydному stanowi rzeczy, iż rząd rumuński tysiące swoich żydowskich poddanych zmusza do wychodźstwa, ogłasza ich za bezdomnych i wyjętych z pod prawa i zagranicę wypędza.

Tenże sam dziennik mało co przedtem utrzymywał, że władze rumuńskie, o ile tylko mogły, przeszkadzały emigracyi żydowskiej. Sprzeczności te najlepiej dowodzą, jaką wiarę do żydowskich doniesień przywiązywać można.

Również i „Berliner Tageblatt” w połowie Sierpnia odwoływał się do mocarstw i utrzymywał, że żydzi rumuńscy, w wyrafinowanie złośliwy sposób pozbawieni praw przez prawodawstwo rumuńskie, doprowadzeni są do rozpaczy i zmuszeni do tłumnej emigracyi. Niestycharna niesprawiedliwość jaka się dzieje żydom ze strony rządu króla Karola, jest zarazem urąganiem rzuconem w twarz mocarstw gwarantujących Rumunii.

Na londyńskim kongresie syonistów, 13-go Sierpnia 1900 r., węgierski żyd, Maks Nordau (Südfeld) ośmielił się mówić o wydalaniu żydów z Rumunii, chociaż ani jeden żyd nie został wydalony, i twierdzić, że od lat 400, to jest od czasów hiszpańskiej inkwizycyi, nie widział świat tak tłumnej emigracyi. Rumunia narusza traktat berliński, a żadne mocarstwo — tak skarżył się syonistyczny agitator — nie zadało sobie trudu zaprotestowania przeciw temu. Takiego samego losu jak rumuńscy, obawiają się trzy ćwierci miliona galicyjskich i 5 milionów rosyjskich żydów.

Już od wielu lat organa żydowskie, mianowicie „Berliner Tageblatt”, starały się położenie finansowe i wogóle stosunki Rumunii w jaknajniekorzystniejszym świetle przedstawić. Jako zasadniczą przyczynę tych przypadłości podawały otwarcie fakt, że żydom rumuńskim jeszcze dotąd nie przyznano równouprawnienia. Ró-

wniez „Gazeta Frankfurcka“ utrzymywała niejednokrotnie, że postępowanie względem żydów szkodzi wielce zaufaniu zagranicy w finansach rumuńskich.

Jakoż położenie finansowe Rumunii pogorszyło się, ale nie z przytoczonego powodu, lecz głównie wskutek nieurodzaju w r. 1899 i dlatego, iż rząd, dla podniesienia swej żeglugi po Dunaju i po morzu, oraz na inne środki komunikacyjne zanadto kosztowne podjął roboty.

Gdy w lecie 1900 roku emigracja żydów rumuńskich wzrastać zaczęła, ukazały się w berlińskim Tageblacie i innych organach żydowskich dalsze wiadomości o rozpaczliwym stanie finansów i wogóle stosunków ekonomicznych w Rumunii, a mianowicie jako ciężką klęskę przedstawiano emigrację żydów rumuńskich.

Wywody te atoli nie na rękę były wielkim finansistom berlińskim, a mianowicie towarzystwu Dyskontowemu i firmie Bleichrödera, które posiadały wielką ilość papierów rumuńskich i które spadek tych papierów mógł o wielkie przyprowadzić straty.

Polecono zatem „Gazecie Narodowej“ („National Zeitung“) wystąpić przeciwko takiemu przedstawianiu finansów rumuńskich przez żydów, a potulna służba finansierskiej berlińskiej czempredzej zaparła się duszy żydowskiej i poczęła „robić w antysemityzmie“. Dowodziła tedy w najlepsze, że emigracja żydów z Rumunii nie jest bynajmniej następstwem jakichbądź gwałtów lub złego obchodzenia się z nimi, oraz że emigracja ta nie ma żadnego dla finansów rumuńskich znaczenia. Zaprzeczyła wreszcie stanowczo twierdzeniom organów żydowskich o oplakany stanie finansów rumuńskich, dowodząc, że Rumunia posiada tak rozległe lasy, źródła naftowe i kopalnie soli, że w najgorszym nawet razie jeszcze z nich wszystkich swoich wierzycieli zaspokoić zdoła.

„Powszechna gazeta Judaizmu“ („Allgemeine Zeitung des Judentums“) w Maju 1900 roku pisała: „Jeżeli kiedy to teraz wielkie domy finansowe powinny sobie postawić pytanie, czy nie popełniają zbrodni przeciwko ludzkości, ratując antysemityczne państwo rumuńskie od grożącej mu ruiny ekonomicznej“, ale apostrofa ta przebrzmiała bez echa.

Gdy w końcu Lipca 1900 r. Piotr Carp stanął na czele gabinetu rumuńskiego, żydowska prasa peszteńska, wiedeńska i berlińska poczęły wzywać „świątłego“ i „uczciwego“ Carpa, żeby w interesie finansowego, moralnego i kulturalnego kredytu, uwolnił Rumunię od „barbarzyństwa azjatyckiego“ i wyemancypował żydów. Jakoż Carp kilkakrotnie występował w interesie żydów, porobił nawet rozmaite na ich rzecz ustępstwa, ale o zupełnem ich równouprawnieniu myśleć nawet nie mógł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Wizyta kasztelanowej u starościny trwała krótko, nosiła cechę serdeczną. Sawicka aż na próg antykamery wyszła, uczuwszy się silniejszą niż kiedykolwiek. Już zaczęła mówić, wedle form wówczas przyjętych, o osobliwym a niespodziewanym zaszczytce, o szczęściu i t. p., lecz Branicka jej przerwała łajaniem żartobliwym, przenikniętem fałszywą słodyczą, po mistrzowsku maską prawdy osłoniętą:

— Przedewszystkiem bura, kochana starościno! Przedewszystkiem bura! Należy ci się słusznie, nie wykreślisz się od niej... Godzi się tak zapominać o przyjaciółkach, usuwać się od nich, unikać ich? Wierzaj, brakuje cię w socyecie, nawet król zwrócił na to uwagę...

— Starość nie radość J. W. kasztelanowo...—zaczęła starościna, prowadząc Branicką na miejsce honorowe w salonie.

— Co znowu, kochana starościno — przerwała ka-

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościesza.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

Zrobił się z tego w światku pisarskim huczek niemały, albowiem hojny filantrop płacił bajecznie wysokie honoraria autorskie, co naturalnie musiało się przyczynić do hymnów wielbiących takiego mecenasa literatury.

I cóż z tego cyklu wydawnictw wyszło? Ano przyszłowiowe... szydło z worka, czyli ideowa robota żydowska. Powieść („Ludzie bezdomni“ p. St. Żeromskiego) była apoteozą żydów i plwała na „warcholski antysemityzm“, na resztę zaś złożyły się broszury jaskrawo bezwzględne, tendencyjnie antychrześcijańskie, antykatolickie.

Cały ów cykl wydawnictw pozostanie jednym więcej dokumentem, ku czemu zmierza filantropia żydowska.

Ku czemu? Ku utrzymaniu bałamutnych hasel asymilatorskich i ku obniżaniu ideałów chrześcijańskich aby przeszkodzić wydobyciu się społeczeństwa rdzennego z pod cisnącej je obręczy żydowskiej.

Przybywa w ostatniej chwili jeszcze jeden taki dokument w postaci osławionego zapisu żyda Sterna, przyjętego przez Towarzystwo Dobroczynności z ohydny, haniebnym warunkiem wynagradzania chrześcianek za służbę u żydów kawalerów.

Dzieje owego zapisu wkraczają już w stulecie XX więc się usuwają z zakreślonego chronologicznie planu niniejszych wspomnień. Ale nie mogłem się powstrzymać od prostego zarejestrowania faktu wieńczącego to wszystko co się powiedziało o filantropii żydowskiej i o nieszczęśliwej instytucji z założenia swego, tradycyj, zapisów fundacyjnych oraz logicznego a istniejącego podziału dobroczynności według wyznań — katolickiej.

Bo przyjęcie zapisu Sterna przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności jest naprawdę uwienieniem smutnej nad wszelki wyraz działalności tej korporacji filantropijnej w ciągu ostatnich lat trzydziestu ubiegłego wieku.

A teraz przejdźmy do zobrazowania udziału prasy warszawskiej w filantropii publicznej. Wiadomo że pośrednictwem prasy w rozbudzaniu ofiarności na pewne cele stanowi czynnik pierwszorzędny. Zkądże szersza publiczność ma się dowiadywać o takiej lub owakiej potrzebie, o nieszczęściu całych grup lub poszczególnych rodzin, czy też jednostek, jeżeli nie z czasopism?

Mnóstwo instytucyj i przedsięwzięć filantropijnego czy też społecznego znaczenia, wprawdzie ofiarności pu-

sztelanowa—zamierzasz mnie, dawną i dobrą przyjaciółkę, etykietą częstować? Potrawa to niesmaczna, mdła, nie lubię jej. Więc tytułacye na bok, proszę cię o to. A starością się nie wymawiaj. Prawda, każdemu z czasem lat przybywa, nie idzie jednak za tem, żeby w wieku nieco późniejszym zupełnie odgradzać się od świata. Kto słyszał?

— To zależy, pani kasztelanowo... — wtrąciła Sawicka. — Jeżeli nam w latach późnych dopisuje sił czerstwość, wtedy usuwać się z oczu ludziom niema powodu. Zę mną inaczej. Z latami przyszły dolegliwości, niedołęztwo, a takich przymiotów najlepiej światu nie prezentować.

— Przesadzasz droga starościno—podchwyciła Branicka. — Ty i niedołęztwo? Dość spojrzeć na ciebie, żeby temu zaprzeczyć. Szczerze mówię—anim się spodziewała znaleźć cię tak dobrze. Można cię posądzić o posiadanie sekretu odmładzania się i kto wie, czy cię nim Cagliostro nie obdarzył..

— Gdybym nawet posunęła się do tego szaleństwa, żeby myśleć o odmłodzeniu się, to z pewnością nie udałabym się do tak bezczelnego szalbierza. Opowiadała mi wnuka moja, chorążyna Krasnowolska, jakich bezceństw się dopuszczał, podczas owej hecy, co to ją egipską akademią nazwał.

blicznej zawdzięcza swe istnienie, ale ta ofiarność nigdyby się nie ujawniła ani tak szybko, ani tak obficie, gdyby nie pośrednictwo prasy.

Gorąco napisana odezwa, lub artykuł obrazowo przedstawiający czyjąś niedolę, zawsze oddziaływa pobudzająco na czytelników spieszących z datkiem „za pośrednictwem redakcyj”. W wielu razach pobudką hojności bywa i próżność. Skoro X. zobaczy, że Y. złożył w „Kuryerze” taką a taką kwotę, natychmiast spieszy wnieść równą albo i większą. Podobną emulację przyjmijmy z pobłażaniem, kiedy z niej płynie pożytek.

Ale nie omylimy się twierdząc, że pewne organa prasy warszawskiej rolę swą pośrednika czy też jałmużnika w sprawach dobroczynnych zamieniły na arbitralnego rozdawcę, samostanego dobroczyńcę, dumnego ze swej hojności, nie bacząc że płynie ona z cudzej kieszeni.

Zanim głośne skargi publiczności ujęty w karby kontroli i systemu dział filantropijny pewnego pisma, upłynął spory szereg lat najsamowolniejszej gospodarki, która dla wtajemniczonych była wprost bezecną.

Czyżby dopuszczano się nadużyć? Tak jest poniekąd, oświadczam bez wahania, bo kilka razy miałem sposobność o tem się przekonać. Nie śmiem twierdzić żeby ktoś dla swojej sobistej korzyści przywłaszczał grosz ofiarny — do tego przeświadczenia, mimo głuchych wieści i insynuacji, nie doszedłem. Ale że rozporządzano funduszami według swego „widzimi się” i sympatyj lub antypatyj osobistych, czy też... kliki, że manipulowano dość znacznemi nieraz kwotami wbrew intencji ofiarodawców — że wreszcie przez niewłaściwe „pożyczki” niejedną sumę zaprzepaszczono, to rzecz niezawodna i to właśnie nazywam nadużyciem.

Byłoby niezmiernie ciekawem zestawieć kiedy rozmaite fundusze na jakiś cel zebrane, a później, gdy ów cel z takich lub owakich powodów nie urzeczywistnił się — zaprzepaszczone! Tu *exempli gratia* wspomnę o kilku takich funduszach: Około 1869 roku ktoś złożył kilka tysięcy rubli do ówczesnej redakcji „Kłosów” na projektowaną kasę pomocy dla literatów. W dziesięć czy dwanaście lat później, znów ktoś inny wniósł na ten sam cel parę tysięcy do redakcji wydawanego wówczas dziennika „Echo”.

Cóż się z temi ofiarami stało? Kiedy przy Towarzystwie Dobroczynności został utworzony wydział pożyczek dla literatów a następnie zorganizowano istniejącą obecnie „Kasę literacką”, tamte sumy do ogólnych funduszów nie wpłynęły. Gdzież się więc podziały? Kto i jak niemi rozporządził?

Nie wiem i wątpię czy kto wie, a choéby wiedział, czy zechciałby czynić kwerendę.

Znacznie później, bo około 1884 r., wydarzyła się pamiętna katastrofa ogniowa w jednym z domów przy ulicy Łuckiej. Zginęło wówczas w płomieniach kilkunastu biedaków, którzy pozostawili w niedostatku żony i dzieci.

— Masz zupełną słuszność, kochana starościno, szalbierz nad szalbierze, bezecny nad wszelki wyraz. Moszyński go odrazu przejrzał, śledził, na każdym łapał kroku i koniec końcem doprowadził do tego, że Wielki Kofta uszedł nocą..

— O tem nie wiedziałam — zauważyła starościna.

— Ależ to głośne! Uszedł, ulotnił się, jak kamfora... No, bo nie miał co lepszego do roboty. Szalbierstwo ze złotem mu się nie udało, tak samo przyłapał go Moszyński na oszustwie z przepowiadaniem przyszłości i wywoływaniem duchów... Sam przebierał się za osoby zmarłe... Znaleźli się jednak łatwowierni i nawet bardzo wielu, którzy jego szalbierstwa hojnie opłacali. Podobno wywiózł od nas ładny grosz...

Kasztelanowa zatrzymała się nieco po chwili zagadnęła:

— Wspomniałaś, kochana starościno, o chorążynie Krasnowolskiej... Więc to wnuka twoja? Słyszałam, słyszałam o niej i radabym poznać...

— Dobrze z niej dziecko, cicha, skromna, w główce pięknie, ale jeszcze ze światem nieobyta...

— Co do ostatniego, to najmniejsze. Polor łatwo przychodzi, jeżeli są wrodzone przymioty i talenta. A właśnie wszyscy utrzymują, że chorążyna i jedne i drugie posiada w wysokim stopniu.

Spółceństwo sypnęło groszem ofiarnym nadzwyczaj hojnie. Wszystkich wsparło sowicie i jeszcze pozostało z górą 1000 rubli.

W pięć czy w sześć lat później, syn jednego z pogrzelców z ulicy Łuckiej miał chęć do nauki i wstąpił do gimnazyum, ale zbywało matce na środkach poniesienia wydatków szkolnych. Ktoś sobie przypomniał remanent z funduszu specjalnego, zwłaszcza iż było zastrzeżonem, że ma się procentować. Kiedy jednak zgłoszono się, do osoby zawiadującej dobroczynnością w pewnym piśmie, osoba ta oświadczyła:

— Pieniędźmi inaczej oddawna rozporządziłam.

— Któż panią upoważnił?

Milczenie. Z rozmaitych powodów sprawę tę ubito bez żadnych następstw. Później się dowiedziałem, że fundusz został pożyczony bezterminowo i bezprocentowo pewnemu dziennikarzowi. Czy go zwrócił — nie wiem.

Kiedy indziej znów rzucił ktoś myśl, odbudowania z ruin dawnego kościółka P. P. Brygidek. Wnet się pospały ofiary i urosła znaczna suma. Pobożny zamiar nie mógł być urzeczywistniony. Co się jednak stało ze złożonym funduszem? Czy zwrócono się do ofiarodawców aby pieniądze odebrali lub na inny cel przeznaczili? Bynajmniej. Znów... „siekiera utonęła”.

Samowola w gospodarce funduszami dobroczynnemi była wprost skandaliczną. Oto jeden z mnóstwa przykładów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg.)

— Król palestyński?

— No tak, nasz wielki Herzl, który z samym sułtanem bardzo się zaprzyjaźnił.

— Ten syonista?

— Wielmożny pan prezes syonistów nie lubi, ja wiem, ale taki Herzl? Taka rarytna osoba, jak mówią na si, a *grojse Purytz*...

Schwartzstein nie zaprzeczył. I jemu ten tłum współwyznawców, oczekujący wodza syonistów, zaimponował.

— Panie Goldritter, czy tam ritter von Gold, możebyśmy trochę się zatrzymali?

— Ja to samo chciałem panu prezesowi zaproponować...

— Niech się panowie przyłączą do honorowej deputacji — wtrącił Weissfisch. — Ona tam na peronie stoi.

— Opinia może nazbyt pochlebna...

— Chyba nie, bo wszyscy, którzy ją poznali, nie mogą się dość nachwalić. Trembecki — a to znawca kobiet! — zamierza w poemacie ją uwiecznić. Podobno z mężem na czas jakiś do stolicy zjechała i tu, u ciebie, mieszka? Jeśli tak i jeśli nic na przeszkodzie nie stoi, zaprezentuj mi ją, kochana starościno...

Sawicka pannę Tarkowską posłała po chorążynę, która też niebawem się zjawiła.

Wzrokiem biegłej znawczyni zmierzyła ją Branicka i wyciągając ręce, zawołała:

— Witam cię, drogie dziecko, pójdzże bliżej, poznamy się, uściskajmy i bądźmy przyjaciółkami... Śmiało, śmiało — jesteś przecież mężatką... A! starościno kochana — powinszować! Wnuka ci się udało. Wszystko, wszystko w niej do admidrowania, nic dziwnego, że nasi galanci rozpływają się w pochwałach nad nią i głowy tracą...

Posadziła chorążynę obok siebie i mówiła tonem poufnym:

— Trzeba ci wiedzieć, piękne dziecko, żeśmy z twoją babunią dawne przyjaciółki; trochę zapomnialiśmy o sobie, ale złe naprawione. Ja przynajmniej grzechu się pozbyłam, pierwsza pukając do was, a wy rewanzu mi nie odmówicie. O tem ani gadać. W sobotę u mnie teatr francuzki, grany przez osoby z socyety. Bogusławski nam

Jest tu naszych warszawskich i łódzkich żydków dosyć, ale taka osoba jak pan prezes...

Mówiąc to, handlarz ryb dalejże szwargotać i czynić rumor aby Schwartzsteina i Goldrittera przepuszczono na przód.

— Dajże pan pokój — krzyknął Czarnokamiński — my zostaniemy, ale *incognito*. Wszak pan widzisz że jesteśmy po podróznemu, a deputaci we frakach.

Do Goldrittera zaś szepnął:

— A tobym się urządził, gdyby w gazetach napisali, że Schwartzstein-Czarnokamiński, znany polak w. m., zwalczający syonizm w Warszawie, należał do deputacji witającej Herzla w Karlsbadzie.

Tymczasem gwar rósł, zbity tłum kołysał się niby bałwany morskie.

Weissfisch stawał się coraz gadatliwszym. Był dumnym, że on, handlarz ryb, stoi tu na równi z taką arystokracją warszawską, jak pan prezes Schwartzstein i bankier Goldritter.

— Panowie na kurację przyjechali? Może potrzeba wyszukać mieszkania? Ja wiem o bardzo porządnym, tu zaraz przy moście, właściciel domu jest z naszych... Ja mogę zaprowadzić.

— Ależ, panie Weissfisch — zachnął się Goldritter.

— Troszkę do Sprudla daleko. Zato o połowę tańsze niż w mieście. Przytem kto za miastem mieszka, ten kurtaksy nie potrzebuje płacić. Kuchnia na miejscu, koszer-na, bardzo smaczna, *curmässig*, lepsza niż u pana Glatau-
era...

Schwartzsteina zaczęło to nudzić, więc mrugnąwszy na Goldrittera odsunął się.

— Niech się panowie nie cofają, nic się nie zobaczy — ostrzegał Weissfisch. — Tylko patrzeć jak przyjedzie.

— Już widać lokomotywę.

— Słuchać szum.

— *Er kimm!*

— Zaraz tu będzie.

— *Schon... schon...*

Szwargot doszedł do zenitu, kołysanie tłumy stawało się coraz częstsze.

Ekspres wiedeński pełną parą podjechał przed peron. Warknęły hamulce automatyczne i pociąg drgnąwszy silnie stanął w miejscu.

— *Hoch! hoch! hoch!* — rozległ się wrzask z tysiąca ust.

Teraz to już nie gwar lecz krzyk, przeciągłe wycie rozdzierało powietrze.

Na ganku wagonu ukazał się mężczyzna średnich lat z obnażoną głową, trzymający w ręku cylinder.

Wszyscy również zdjęli czapki i kapelusze, którymi potrzęsali w górze niby sztandarami.

— To po europejsku, a teraz będzie po żydowsku —

pomaga, ale wszystkie role są w rękach naszego towarzystwa. Będzie król jegomość, kilka osób... jaktu u mnie — kółko, rozumiecie, dobrane, a w takiej komitywie można się rozerwać. Was spodziewam się również. Piękna chorążyna niech przyprowadzi małżonka swego. Bardzo proszę i polecam się...

— Zaszczętem dla nas są względy pani kasztelanowej — odezwała się starościna — cenić je potrafimy, ale — tu westchnęła — jam już ciężka, Elżbietka i jej małżonek do światowców nie należą, więc dziwnie będziemy wyglądali u pani kasztelanowej, gdzie najwyższa esencja się gromadzi...

— Żadnych wymówek! żadnych wzdragań, starościno! Jeżeli ktoś się czuje ciężkim, powinien się rozruszać, a co do chorążyny... ona wszędzie będzie jaśniała, będzie ozdobą miejsca. Zresztą spotkacie tam znajomych, a chociażby tak nie było, obowiązkiem moim postarać się, żebyście się nie znudziły. Rzecz postanowiona. Starościna dopilnuje, żeby jej wnuczka zawodu mi nie zrobiła a tobie prześliczne moje dziecko, polecam starunek o przełamanie skrupułów babuni.

— Ja nad starościna dobrudziejką władzy nie mam — szepnęła pani Elżbieta.

— Masz, moja droga, masz, bo nad kimżebyś ty, przy takich wdziękach i zaletach, władzy osiągnąć nie zdołała?

objaśnił Weissfisch, który już zdążył znów precyzyjnie się do Schwartzsteina.

Jakoż Hertz i trzech jego satelici za nim stojący natchmian nałożyli kapelusze, a cały tłum ich naśladował. Jeden zaś z frakowych deputatów potężnym głosem wrzasnął:

— *Ruhig! Stille!*

— To kantor z tutejszej synagogi, onby armatę przekrzyczał — objaśnił handlarz ryb.

Wszyscy umilkli. Przewodniczący deputacyi wygłaszał krótką mowę, z której do uszu oddalonej trójki dochodziły tylko oderwane frazesy, w rodzaju:

„Witamy chwałę i ozdobę narodu żydowskiego.“

„Tyś jest naszym księciem i wodzem.“

„Przedstawiciele narodu żydowskiego z różnych zakątków ziemi tu zebrani, przyszli ujrzeć oblicze znakomitego męża i złożyć hołd swemu przewodnikowi.“

Oczywiście mówca prawił po niemiecku i nadmienił, że to jest *weltsprache* (język wszechświatowy), którym się wszyscy żydzi, obok hebrajskiego, z radością posługują, jak niemniej, że judaizm z germanizmem w doskonałej pozostają harmonii.

Ten zwrot znów wywołał entuzjastyczne okrzyki:

— *Hoch! hoch!*

Wielu żydków wykrzykiwało:

— *Deutschland über alles!*

— Patrz pan, panie prezesie, syoniści są i wszechniemcami — wtrącił Goldritter.

— Co to szkodzi, ja tutaj także się przyjaźnię z wszechniemcami — wtrącił Weissfisch.

— *Ruhig, er spricht* — ktoś ostrzegł rozmawiających.

Ale „król palestyński“ mówił cicho i nic nie usłyszano.

Przemówienie Herzla było krótkie. Tłum po wydaniu ponownych okrzyków i uniesieniu na moment kapeluszy w górę, rozstał się, przepuszczając wielkiego gościa z towarzyszami, którym torowała drogę wyfraczona deputacya.

— Patrz pan, Meyersohn z nim przyjechał — zawołał głośno Goldritter.

Postępujący tuż za Herzlem adwokat warszawski odwrócił się i z szacunkiem witał Schwartzsteina.

— Cieszy mnie że wuja tu zastają.

— Całkiem przypadkowo, przyjechaliśmy przed chwilą pociągiem berlińskim i nie mogąc się przez ten tłum przedostać, zostaliśmy na peronie — z pewnem skrzywieniem odparł Schwartzstein.

— To jednak imponujące, wzruszające, nieprawdaz wuju?

— Szopka, widowisko! — burknął finansista.

— Mówiłem o wuju, *on* chce wuja poznać.

— Michał, ty mi głowy nie zawracaj.

— *On* wuja przekona.

Coś, coś w tobie jest... jakby powiedzieć — czarodziejskiego. Doświadczam już tego na sobie...

— Pani kasztelanowa okazuje dla mnie tyle łaskowości, że doprawdy czuje się zawstydzoną... — rzekła pani Elżbieta istotnie się rumieniając. — Ośmielę się powtórzyć słowa babuni starościny: jakże będę wyglądała, ja, prostaczka, wśród najdystyngowańszej kompanii... Przy królu jegomości głowę stracę i... na śmiech się narażę...

— Zareczam ci, że będzie wprost przeciwnie. Moje prześliczne dziecko, jeśli żądamy tak wiele od świata, sami musimy coś ofiarować światu, a przedewszystkiem nie kryć przed nim swoich zalet. Z góry przekonaną jestem, że wzbudzisz podziw i zazdrość: podziw wśród mężczyzn, a zazdrość wśród płci naszej, bo znajdują w tobie niebezpieczną, niepokonaną rywalkę...

— Oh! pani kasztelanowa żartuje sobie ze mnie...

— Wcale nie żartuję. A co do króla jegomości, wierzę — to najlepszy w świecie człowiek, z geniuszem niepospolitym, dobrocią bezgraniczną, z prawdziwie złotem sercem. Radby każdemu nieba przychylić, a wzamian wciąż z czarną niewdzięcznością się spotyka...

— Nie wszędzie — napomknęła starościna, podkreślając wyraz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Nie chcę, nie życzę sobie.

Meyersohn odczuł w akcencie protestu pewną miękkość.

— O tem jeszcze pogadamy. Gdzie wuj stanie?

— Jak zawsze, u Puppa.

— My w n a s z y m hotelu, u Glattauera, spieszę się, do widzenia. Niebawem odwiedzę wuja.

Schwartzstein zamyślił się. Gdy wyszedł na placyk przed dworzec i ujrzał powóz do którego wsiadł Herzl z Meyersohnem, otoczony tłumem jeszcze liczniejszym niż ten który był przed chwilą na peronie, rzekł do towarzysza:

— Słyszałeś pan, panie Ritter von Gold, co mi Meyersohn proponuje?

— Zapoznanie się z Herzlem... a pan prezes odmówił.

— Jak ja, znany w Warszawie asymilator, mogę się poznawać z wodzem syonistów?

— Cóż w tem złęgo?

— Tak pan myślisz, panie Goldritter?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Pewne wyjaśnienie w sprawie milionowego zapisu. — List hr. Edmunda Suchodolskiego z Gościeradowa. — Wizyta inspekcyjna księcia Woronieckiego. — Zakład naukowo-gospodarczy w Chyliczkach i sklep Chyliczkowski w Piasecznie. — Za co hr. Zyberk Platerównie należy się podziękować. — Sklep chrześcijański w Wiskitkach. — Intrzygi Judy i rezultaty dobroczynne istnienia nowego przedsięwzięcia chrześcijańskiego. — Bodajby się sklepy takie na kamieniach rozdziły. — Pożary na prowincyi. — Bolesne echo ostatniego pożaru w Łodzi. — Dwunastu cichych bohaterów. — Cobym robił gdybym wydawał pismo ilustrowane. — I w żydowsko-przemysłowej Łodzi są jeszcze ludzie sere. — Krótkie zapytanie pod adresem czytelników prowincjonalnych. — „Kwartal próbny” „Roli”. — Manipulacja najprostsza. — Więć?..

W N-rze 29-tym „Roli”, pisząc na podstawie danych zebranych od sąsiadów dóbr Gościeradowskich, o milionowym zapisie dóbr tych przed laty czteremnaście uczynionym na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, — o zapisie, który był już raz i który ma być znowu przedmiotem procesu, powiedziałem między innymi iż, obdarowana instytucja od czasu śmierci testatora s. p. Eligiusza hr. Suchodolskiego, dobrami zapisowemi nie zajęła się tak, jak to leżało w jej prostym obowiązku. Dopiero w r. 1902, a więc w ośm lat po zgonie zapisodawcy, Towarzystwo Dobroczynności, dla dopełnienia i n s p e k c y i dóbr fundacyjnych, wydelegowało ówczesnego swego wiceprezesa księcia Mieczysława Woronieckiego, który jednak sprawozdania z poruczonej sobie czynności nie ogłosił i nawet samej czynności inspekcyjnej nie dopełnił.

Otóż z powodu ogłoszonych przezemnie faktów i danych, otrzymuję obecnie z samego już źródła, bo wprost od dożywnika dóbr Gościeradowskich, hr. Edmunda Suchodolskiego, list z wyjaśnieniem głównie tego ostatniego punktu ankiety mojej, to jest owej czynności niby inspekcyjnej.

Hr. Edmund Suchodolski pisze tak we wstępie: „Szanowny Redaktorze! Zamieszczony w N-rze 29-tym zacnego pisma pańskiego artykuł: p. t. „Milionowy zapis Gościeradowski”, przeczytałem z tą przyjemnością, jakiej zwykle doznaje czytelnik, gdy po niezliczonym szeregu najfantastyczniejszych w danym przedmiocie improwizacji tendencyjnych, napotyka, wypowiedzianych w tymże przedmiocie, kilka słów bezstronnej p r a w d y”.

„Na teraz — pisze dalej hr. E. Suchodolski — odnośnie artykułu tego, uważam za obowiązek zwrócić uwagę Sz. Pana i jego czytelników na okoliczności towarzyszące wycieczce (inspekcyjnej) b. wiceprezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, księcia Mieczysława Woronieckiego.

„Książę, w tym samym mniej więcej czasie który podaje artykuł, zaszczylił istotnie pewnego wieczora dom przodków moich w Gościeradowie wizytą swoją, około dwudziestu minut trwającą. Przedmiotem zaś wizyty tej była jedynie uczyniona mi przez księcia W. propozycja przyjęcia od Tow. Dobroczynności jakowejś renty dożywniczej”.

W dalszym ciągu swojego listu oznajmia hr. Suchodolski że propozycję wspomnianą uważał raczej za żart ze strony instytucji, której postępowanie, co najmniej dziwne i dla ogółu niezrozumiałe, przynosiło dobrom zapisowemu, od chwili zgonu testatora, same tylko szkody.

Co się zaś tyczy wogóle czynności inspekcyjnej księcia-wiceprezesa hr. Suchodolski wyjaśnia, iż dopiero na drugi dzień po wizycie straż leśna zawiadomiła go że książe Woroniecki tegoż dnia i następnego wraz ze wspomnianym w „Roli” p. Edmundem Jasińskim zwiedzał szczegółowo lasy Gościeradowskie, a zwiedzał je bezzasadnie i zgoła niepotrzebnie. Listem też już tylko hr. Suchodolski zawiadomił księcia-wiceprezesa, jak niewłaściwie koledzy jego w zarządzie Towarzystwa Dobroczynności postąpili, tając przed nim (księciem Woronieckim) zapadłe już w tym przedmiocie prawomocne wyroki sądowe, a w szczególności decyzję Senatu z dnia 30 Czerwca 1896 r., za № 8,002, odmawiającą Towarzystwu wszelkiej inspekcyjnej dóbr Gościeradowskich i wszelkiego nadobrami temi nadzoru. Wobec bowiem wyroków tych, książe wice-prezes, przybywszy bezprawnie na rzekomą inspekcję, mógł być łatwo narażonym ze strony straży leśnej na... nieprzyjemność.

Nadmieniwszy w końcu, iż po objęciu dóbr w stanie zupełnego zniszczenia, musiał przedewszystkiem i wbrew uporczywej opozycji Towarzystwa Dobroczynności, zaprowadzić racjonalne gospodarstwo leśne, — hr. Suchodolski dodaje, iż wobec przywiezionych powyżej faktów łatwo się już chyba domyśleć, dlaczego zarząd Towarzystwa nie uważał za właściwe podać do wiadomości publicznej rezultatów owej inspekcyjnej a m a t o r s k i e j księcia wice-prezesa”.

Czyniąc zadość życzeniu hr. Edmunda Suchodolskiego, zamieszczam objaśnienie powyższe i przechodzę do innych wieści z prowincyi, pomiędzy którymi, jak zwykle w życiu ludzkim, jedne są dobre i pocieszające, — inne mniej pomyślne i smutne.

Pomyślnym jest naprzykład fakt, że założony i utrzymywany przez hr. Zyberk-Platerównę zakład praktycznego nauczania kobiecego gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach, rozwijając prawdziwie pożyteczną swą działalność, otworzył w sąsiednim miasteczku Piasecznie sklep własny, który publiczności chrześcijańskiej oddaje usługi nieposłednie. Przy sklepie zaopatrzonym w towary wyprodukowane w Chyliczkach, jest parę pokoi w których posilić się można mlekiem doskonałym, lub kawą tak wyborną, że niechaj się schowają „Nadświdrzańskie” i wszelkie „Udziałowe” warszawskie. Do kawy podawanym bywa wysmienity chleb wiejski, a i wyroby cukiernicze, jak np. baby, wychodzące z Chyliczek, mogłyby konkurować zwycięzko z wyrobami firm warszawskich, nawet pierwszorzędnych. A owoce, szparagi i różne warzywa chyliczkowskie! Wszystko to w gatunkach wyborowych i wszystko to świadczy nader pochlebnie zarówno o wzorowym prowadzeniu zakładu w Chyliczkach, jak i o iście obywatelskiej działalności jego założycielki, wnikażącej widocznie głębiej w żywotne potrzeby społeczności rdzennej. Nie lalek strojnych, nie feministek zwaryowanych i nie rozprawiających o wychowaniu (!) bezwyznaniowic moralnie podupadłych, ale skrzętnych, pracowitych rozumnych i rozumnie uzdolnionych gospodyń nam potrzeba. Hrabianka Platerówna w zakładach swoich dąży właśnie wytrwale do przymnożenia sił takich społeczeństwu — i dzięki jej za to!

Pomyślną niemniej jest wiadomość, że założony przed niedawnym czasem w Wiskitkach (w gub. Warszawskiej) sklep spółkowy rozwija się szybko i idzie doskonale. Dość powiedzieć, że targ dzienny sklepu w miasteczku takim jak Wiskitki wynosi 50, 60 do 80-ciu rubli, wobec znów czego Izrael miejscowy, przy pomocy usługowych i powolnych sobie pachółków, niby nawet chrześcijan... ale okrutnie już głupich i zdemoralizowanych, nie zaniebuje używać wszelkich intryg gwoli zdyskredytowaniu uczciwego, pomyślanego rozumnie i w całym tego słowa znaczeniu pożytecznego przedsięwzięcia chrześcijańskiego. Nic to jednakże nie pomaga i nie pomódz nie może; rezultat albowiem niedługiego dopiero istnienia sklepu spółkowego jest już taki, że artykuły żywnościowe najniezbędniejsze, jak: chleb, cukier, mąka, etc., etc., staniały w Wiskitkach o 1 do 1½ kop. na funcie, co naturalnie dla ludności uboższej a wyzyskiwanej zbyt długo przez sklepy i sklepiki żydowskie, jest dobrodziejstwem istnem. Bodajżeby przeto sklepy takie nasze na kamieniach wszędzie się rozdziły.

Niepomyślni natomiast, owszem smutni nad wyraz, są nadchodzące z różnych stron kraju wiadomości o mniejszych albo większych pożarach, z pomiędzy których echem najboleśniejsem odbił się ostatni pożar w Łodzi. Jak wiadomo już z gazet, przy ratowaniu płonącej

jednej z fabryk tamtejszych, runęła ściana, a runawszy, pogrzebała w zgłiszczach dwunastu ludzi, dzielnych strażaków, należących do miejscowych straży ochotniczych! I rzecz charakterystyczna! Łódź, jak wiadomo, jest przeważnie miastem żydowskim, a jednak wśród tych ludzi, którzy ratując mienie bliźnich oddali życie własne, nie znalazł się ani jeden „izraelita“. Ofiarą obowiązku padli wyłącznie chrześcijanie, a oto ich nazwiska: Brandmajster: Edward Haubert; starsi topornicy: Gustaw Schmidt, Gustaw Bürgel i Teodor Schulz; topornicy: Antoni Wojciechowski, Kazimierz Schwemberg, Józef Rapczyński, Rajmund Schmid, Ludwik Erb, Karol Klan, Jan Kostecki i Jan Dajwłowski. Dwunastu ich legło w walce z żywiołem niszczącym, a wszyscy ludzie młodzi, pełni sił, żonaci i dzietni. Gdybym wydawał pismo ilustrowane, nie pomieszczałbym może portretów rozmaitych żydów bogatych i różnych kpów innych, całą zasługą których było to że żyli i umarli, ale wizerunki tych cichych bohaterów przekazałbym pokoleniom następnym i choć w ten sposób uczciłbym ich pamięć. A rodziny tych ofiar, a wdowy i sieroty po nich pozostałe? Ach, ani na chwilę nie przypuszczam, iżby Łódź, raczej ta lepsza, uczciwsza, chrześcijańska jej część, pozwoliła ginąć im w nędzy, albo nędzę cierpieć. Przecież nawet w Łodzi, w tej żydowsko-handlarsko-przemysłowej Łodzi, obok handełesów, giełdziarzy, wypasionych episierów i całej falangi mniejszych i większych geszefciarzy, liżących, wraz z pewnymi „publicystami“ tłuste łapy Złotego Cielca, są jeszcze ludzie serca. Tak przypuszczam.

A teraz pozwólcie mi, czytelnicy szanowni z prowincyi, oczywiście czytelnicy życzliwi, przedłożyć sobie prośbę, raczej krótkie pytanie: Corocznie w kwartale ostatnim „Rola“, sposobem próby, jest wysyłana bez płatnie tym odbiorcom, którzy jej nie znają, — tylko... że corocznie o adresy odbiorców tych jest nam trudniej. Chcecież tedy szanowni i łaskawi przyjaciele „Roli“ dalszego jej rozpowszechniania, czy Wam jest wszystko jedno? Jeśli na to drugie pytanie wzruszycie ramionami lub kiwniecie głową potakująco, w takim razie powiem i ja: ha, to trudno! — i... zawieszę pióro na kołku. Jeśli zaś los i przyszłość pisma żywiej Was nieco interesują, to raczcie łaskawie dopełnić, w czasie jak najkrótszym, następującej, najprostszej jak się zdaje manipulacji: Bierze się dwie „odkrytki“ pocztowe; na jednej zawiadamia się swojego znanego, iż „Rola“ w „kwartale próbnym“ bez płatnie otrzymywać będzie, — na drugiej adres tegoż znajomego komunikuje się redakcyi. Oto i wszystko. Zdaje się że nie wymaga to zbyt wielkiego trudu ani zachodu, a dla nas, nie mających innej drogi do podawania wiadomości o wstrętnym onym piśmie, *tysiąc* bodaj adresów takich, moralnie choćby, znaczyłoby dużo. Więc?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pod sekretem.—Mania filatelistyczna. — Wystawa marek pocztowych w Berlinie.—Marki pocztowe wyspy S-go Maurycego.—Dodatki do wystawy.—Konferencya radotelegraficzna w Berlinie. —O co chodzi. —Skutek wątpliwy. — Aparat Grodzickiego do skrapiania powietrza. — Ciekawe objawy.—Genialność Niemców.—Udała im się nazwa. P. Witting, ongi Witkowski.—Mowa Combesa.—Zamach na sułtana. — Z widowni wojennej.

Przyznam się szanownym moim Czytelnikom pod sekretem, że nigdy nie mogłem zrozumieć namiętności filatelistycznej... Nie mogę na żaden sposób wykombinować jaki cel, jaki pożytek dla ludzkości mogą mieć zbiory marek pocztowych. Bo moralności nie podnoszą, wiedzy ludzkiej nie rozszerzają, smaku estetycznego nie kształcą, i równają się zbiorom starych guzików, starych piórek do zębów, starych obcasów i t. p. A nawet im się nie równają, bo z guzikiem, piórkiem, obcasem może się wiązać wspomnienie wielkiego człowieka lub faktu i nadawać takiemu drobiazgowi pewne znaczenie, wartość pewną. Ale marki pocztowe?... One niczego nie przypominają, niczego nie uczą, nic nie przynoszą umysłowi, sercu ani duszy... Mojem zdaniem filatelistyka jest poprostu manią, która wyrósłszy, jak się rzekło, w namiętność, pochłania ogromne stosunkowo kapitały, których możnaby i należałoby użyć raczej na inne, pożyteczniejsze, wyższe a nade wszystko rozumniejsze cele.

To moje wyznanie filatelistycznej a raczej antyfilatelistycznej wiary wywołała urządzona w tych dniach w Berlinie wystawa marek pocztowych, nad którą rozplywają się w pochwałach maniacy filatelistyczni. Główną ozdobą wystawy, na której honorowe miejsce zajmują, stanowią dwie marki z wyspy S-go Maurycego, jedna czerwona na 1 penny, druga niebieska na 2 penny. Obie pochodzą z r. 1847. Wydrukowano ich wszystkiego 500, a z tych dochowało się do dziś dnia zaledwie 24, pozostających w rękach 18-u szczęśliwych posiadaczy. Do jakiej ceny marki te dziwactwo filatelistyczne wyforytowało widzimy ztąd, że za jedną z nich muzeum pocztowe niemieckie zapłaciło 38,400 marek, o co swego czasu Bebel strasznego narobił hałasu. Nie jestem ci ja przyjacielem idei społecznych p. Bebela, ale w tym razie przyznaję mu słusność, że piorunował na takie marnowanie publicznego grosza i przepłacanie wartości urojonych. Bo na czemże polegać może wartość realna albo ideowa marek pocztowych z jakiejś tam wyspy zgubionej na oceanach? Jedyną ich niby zaletą jest rzadkość, ale ileż to rzeczy jeszcze rzadszych jest na świecie, a jednak nikt za nie tysiącami nie płaci, dla tego że one nikogo nie obchodzą.

Czuli tę marność filatelistycznych okazów wobec ogółu organizatorowie wystawy, i dla tego przemycili do jej składu okazy kopert a nawet listów, właściwie żadnego z markami związku nie mających. Jest tam między innymi list Napoleona I-go do króla Hieronima, *ordre de bataille* w sobie zawierający, datowany r. 1810, a więc wtedy, kiedy jeszcze o markach listowych nikomu się nie śniło. Są koperty z czasu oblężenia Paryża, z wybitym na nich stemplem „*Par ballon monté*“. Jest list, który wraz z okrętem który go wiozł, dłuższy czas w głębi morza spoczywał, i dopiero po wydobyciu okrętu został adresatowi doręczony. Na kopercie poczta zanotowała: „Wydobyty z rozbitego okrętu „Eider““. Są listy z żałoźnymi obwódkami pisane przez rodziny do boerskich bohaterów internowanych na wyspie S-tej Heleny. Jest wreszcie zbiór listów Dreyfusa i ów osławiony świstek *petit bleu*.

Tym dodatkiem, z markami pocztowymi, jak już nadmieniałem, w żadnym właściwie związku nie pozostającym, zawdzięcza zainteresowanie szerszych nieco warstw wystawa, która bez tego, byłaby — ku zbawiennej nauce światu i filatelistom, z pewnością zbankrutowała.

Na październik zapraszają znów Niemcy państwa europejskie na konferencyę, w celu uregulowania sprawy telegrafowania bez drutu, czyli tak zwanej radiotelegrafii. Na dnie tej sprawy leży walka dwóch systemów telegrafu bezdrutowego: niemieckiego i włoskiego. Niemcy, którzy nie mogą znieść myśli, żeby ktoś mógł zrobić coś lepszego niż oni, gwałtem usiłują zdobyć uznanie pierwszeństwa dla swojego systemu, ale im się to dotąd nie udało i zapewne nie uda. Już raz zwoływali taką konferencyę, która jednak spełzła na niczem, gdyż włosi nie chcieli podpisać protokołu, nie uznającego niezaprzeczonej wyższości ich systemu. I obecnie zanosi się na to samo, gdyż Niemcy zaprosili wprawdzie Włochy na konferencyę, ale genialny bolończyk, wynalazca włoskiego systemu radiotelegraficznego, Marconi, nie otrzymał zaproszenia. Nie ulega więc wątpliwości, że włosi i tym razem zaprotestują — i słusznie — przeciwko nieuzasadnionym pretensjom niemieckim.

A kiedy już wszedłem na temat wynalazków naukowych, to zanotuję odrazu, że p. Grodzicki, mechanik Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zbudował przyrząd do skrapiania powietrza. Pomysł przyrządu pochodzi od samego profesora Olszewskiego, ale p. Grodzicki wykonał go tak świetnie, że kilkanaście najpierwszych laboratoriów naukowych europejskich zamówiło sobie ten aparat u niego. Pomysł jest bardzo prosty. Powietrze zgęszczone do 200 atmosfer wpada do aparatu i rozszerzając się nagle osiąga temperaturę 160° niżej zera i wtedy zamienia się w płyn przezroczysty, niebieskawy. Rteć zanurzona w tym płynie w parę minut twardnieje i daje się kuć jak żelazo; alkohol i eter zamieniają się w lód; cygaro w nim zanurzone na chwilę pali się potem jasnym płomieniem, podobnym do białego ognia bengalskiego; kauczuk staje się ciałem twardem i kruchem, pod uderzeniem młotka rozpryskuje się na drobne kawałki, jak szkło.

Niemcy na polu wynalazków w jednym tylko kierunku są prawdziwie genialni, mianowicie w wynajdywaniu nazw niemieckich dla polskich miast i wsi w Poznańskim i Prusach zachodnich. Teraz naprzykład świeżo przemianowali kilka wsi, zakupionych przez administracyę woj-

skową w okolicy Poznania. Biedrusko nazwali Weissenburg, Truskotowo Wörth, Tworkowo Nachod, Knyszyn, Skalitz, a Chojnicę... Schweinschaedel. Szczególniej udała im się ta ostatnia nazwa, tak żywo przypominająca głowy hakatystów.

P. Witting, były nadburmistrz poznański, który w ten sposób przetłómaczył na niemiecki właściwe swoje nazwisko Witkowski, wynalazł oprócz tego szlachetny cel dla 20,000 marek, które mu przy odjeździe ofiarowali jego niemieccy wielbiciele do dowolnego użycia. Ogólnie spodziewano się, że z daru tego skorzysta ubóstwo poznańskie, ale nie z tego. P. Witting, jak przystało na szanującego się renegata, przeznaczył cały fundusz na zapomogi w ilości 100—300 marek, dla rzemieślników niemieckich, aby się mieli czem ratować przeciwko ciemiejącemu ich „bojkotowi“ rzemieślników polskich!... *Risum teneatis amici!*

P. Combes znów, w mowie mianej w tych dniach w Auxerre, zrobił iście zdumiewający wynalazek, że to władza kościelna złamała konkordat, który zresztą był jedynie narzędziem do ugruntowania wszechwładzy Kościoła. Można by się zapytać zacnego mówcy, jaki interes miałby Kościół w łamaniu tak pożytecznego dlań „narzędzia“, ale takiego pana nie warto zaczepiać o logikę. Przecież on utrzymuje że protektorat nad katolikami na Wschodzie nie ma żadnego dla Francji znaczenia, i tylko o niepotrzebne kłopoty ją przyprawia; a zresztą on nie zależy od Papieża ale od siły materyjalnej (*sic!*?)

Na sułtana Abdul Hamida wykonano zamach, że tak powiem, przygodny. Gwardya przyboczna sułtańska albańska i bośniacka, pobiły się w Yildzie kiosku; pałasze i karabiny były w robocie; walka toczyła się pod samymi drzwiami haremowemi. Otóż gdy się ukazał sułtan chcąc zapewne obecnością swoją bój zażegnać, jeden z albańczyków strzelił do niego i — trafił; ale kula spłaszczyła się na koszulce drucianej, którą biedne sułtanisko śnać ciągle nosi na sobie.

Według telegramu generała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana, z d. 3 b. m., wojska rosyjskie opuściły w tym dniu Laojan i odeszły na północ. Odejście to poprzedziła kilkodniowa zacięta bitwa, w której uczestniczyło około pół miliona żołnierzy i około półtora tysiąca armat, a poległych z obu stron liczą na 60 do 70 tysięcy.

E. Jerzyzna.

PRZYPISKI.

Zżydzenie wszechświatowe!

Ku czemu zmierzają żydzi, jakie miewają nieraz... fałszywe apetyty, wiadomo tym którzy zapoznali się z talmudem, owym kodeksem prawno-moralnym judaizmu. Skoro jednak ujawnia się pewne „tajemnice talmudyczne“, skoro wyprowadza się wnioski na podstawie faktów dziejowych oparte, powstaje natychmiast w obozie żydowskim hałas i krzyk:

— To nieprawda, to wymysł antysemitki.

Tymczasem fakt po fakcie utwierdza niezbity pevník: marzeniem żydów jest zawładnąć światem, ujarzmić społeczeństwa chrześcijańskie i doprowadzić je do wszechstronnego... zżydzenia.

Oto najświeższy dokument, w postaci mowy nadrabina Castiglioni, wypowiedzianej przy inauguracji nowej synagogi w Rzymie, inauguracji, którą „Izraelita“ zowie „uroczystem poświęceniem“.

Powszechnie wiadomo, jaką rolę odgrywają żydzi w rządzie włoskim, jak ścisłymi węzłami są zjednoczeni z masoneryą we wspólnej nienawiści chrześcijaństwa wogóle a katolicyzmowi w szczególności. Otwarcie więc nowej synagogi w Wiecznym Mieście było gratką nielada dla pochwalenia się, że w grodzie papieżkim *Izrael triumphans*.

A czego mu się zachciewa w przyszłości, o czem on roi na dalszą metę, stwierdził w swem przemówieniu nadrabin wspomniany Castiglioni. Przemówienie to *in extenso* w polskim przekładzie zamieszcza „Izraelita“ warszawski, oświadczając na wstępie, że pisma włoskie (oczywiście masonskie) nazywają mowę nadrabina „jedną z najpiękniejszych, jaką kiedykolwiek kapłan (?) wypowiedział w domu bożym“.

Pomijając owe piękności, nas w tej chwili jedynie obchodzi ustęp zuchwałej zapowiedzi zżydzenia świata.

Po długim kołującym wstępie o świetności Izraela przed paru tysiącami lat, nadrabin, radując się z budowy nowych synagog żydowskich w różnych miastach i krajach, powiada:

„Żaden jednak z tych domów bożych nie ma tego doniosłego znaczenia, co ta tu świątynia wzniesiona w Rzymie.“

Następnie, uczyniwszy wycieczkę przeciw chrystyanizmowi, gdy mówił, że „świątynia dla Izraelitów jest symbolem wiary w jednego Boga, bez dążenia do władzy doczesnej, bez tajemnic i twierdzeń przeciwnych rozumowi ludzkiemu“ (*sic!*), zakończył nadrabin następującymi słowy:

„Są to dogmaty (żydowskie — *przyp. red.*), których przeznaczeniem jest — stać się kiedyś powszechnie wyznawanymi. W dniu owym posłannictwo Izraela skończonym będzie, a ludzkość, stanowiąc jedną rodzinę spółbraci, osiągnie najwyższych swych przeznaczeń.“

Proszę teraz zestawzić „posłannictwo „Izraela“, „rodzinę spółbraci“ i „dogmaty“ żydowskie „powszechnie wyznawane“. Cóż się więc ma stać z symbolem wiary Chrystusowej—Krzyżem?

Nadrabin Castiglioni zapowiada tedy mozaizm talmudyczny powszechny i oświadcza całkiem jasno, że „posłannictwem Izraela“ jest... zżydzenie świata.

A „Izraelita“ warszawski podryguje z radości na zapowiedź taką i nadmienia, że wszyscy obecni na inauguracji, po mowie nadrabina, chórem zaintonowali „psalm tryumfalny“, do którego muzykę skomponował „maestro Montefiore“.

„Izraelita“ dodaje, że mowę nadrabina „przesłał redakcyi naszego pisma jeden z tutejszych obywateli chrześcijan, bawiący obecnie we Włoszech, prosząc o wydrukowanie jej w przekładzie, a życzeniu temu czyniąc z przyjemnością zadość“ etc.

„Obywatel-chrześcianin“ bardzo dobrze postąpił. Dzięki jego uprzejmości dla organu żydowskiego, przybył dokument jeden więcej ku wykazaniu... fałszywych apetytów Judy. *Quod erat demonstrandum.*

— Wer. —

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Pięćdziesięciolecie Siostry Miłosierdzia. Trzy wyrazy tylko, a treści w nich tyle, że za cały tom starczy. Pięćdziesięciolecie Siostry Miłosierdzia! To coś tak imponującego podniosłością, czystością i świętością swoją, iż zdaje mi się, że gdybym był najbardziej nawet pysznym i zarozumiałym, czyli, co na jedno wychodzi, najbardziej... głupim niedowiarakiem, nie mógłbym przed postacią wyobrażającą taką moc duchową i taką moc miłości, poświęcenia dla bliźnich, — nie pochylić głowy. A dla nas wierzących czem jest postać taka? Żywem, budującym i przepięknym uosobieniem potęgi najdroższego skarbu dusz ludzkich — Wiary. Mnie przynajmniej, gdy o tem pięćdziesięcioleciu Siostry Miłosierdzia myślę, staje tak żywo przed oczyma maluczkość moja własna, iż choćbym miał urazić skromność Czcinajgodniejszej Jubilatki takiej, wytrzymać nie mogę, ażeby nie złożyć Jej hołdu publicznego.

Składam go tedy, przejęty czcią najgłębszą, Przewielebnej Matce Augustcie Sikorskiej, Wizytatorce Sióstr Miłosierdzia Prowincyi Warszawskiej, gdyż Ona to właśnie obchodziła w tym czasie pięćdziesięciolecie pełnej zaparcia się pracy na niwie Miłosierdzia ewangelicznego. A był to obchód jakiś, jakby nie dzisiejszy i zgoła nie przystosowany do zwyczaju przyjętego powszechnie. Ani bo uczyty nie było, ani obficie zastawionych stołów, ani mów, ani toastów. Tylko co? Tylko modlitwą obchodzono tak wspaniałą sam przez się Jubileusz — modlitwą i złożeniem życzeń Jubilatce przez szlachetne towarzyski Jej pracy i szczupłe grono życzliwych.

Nie więcej! Na życzeniach też z głębi serca płynących i ja poprzestanę — nawet zasług Przewielebnej Matki Augusty nie wyliczając. Nie będę zasług jej wyliczał, gdyż najpięwsam fakt pięćdziesięciolecia pracy, której hasłem, celem, niesieniem ulgi, pomocy i pociechy bliźnim nieszcześliwym, zbyt wymownie zasługi te oświeśla i określa; powtóre zasługi te wszystkie, tam Wysoko są już policzone ściślej i dokładniej, niżbym ja to potrafił, i potrzebie, wiem dobrze, że wymienian-

niem poszczególnych zasług Jubilatki wyrządziłbym Jej przykrość.

Tylko, ponieważ żyjemy przecież w czasach wysoce politycznych i trzeźwych, w czasach których hasłem: nie dajmy, więc i ja, wzamian za życzenia, wyrażone co prawda, względnie do znaczenia samej uroczystości, wielce nieudolnie, ale zato serdecznie, śmiem gorąco prosić Jubilatkę Czcigodną o jedno tylko: o modlitwę za nas nędznych i słabych. Ach, bo tego nigdy za wiele być nie może!

K—ny.

Podręczna Encyklopedia Kościelna. Świątą rzec można myśl powziął jeden z najbardziej czynnych i utalentowanych publicystów katolickich polskich, ks. kanonik Zygmunt Chełmiński, redaktor i wydawca „Biblioteki dzieł Chrześcijańskich“, podjąwszy wydawnictwo „Podręcznej Encyklopedii Kościelnej“. Wychodzą już dzisiaj, że się tak wyrazimy, z użycia owe wielotomowe i nie kończące się nigdy wydawnictwa encyklopedyczne, podczas gdy encyklopedye podręczne, nawet kieszonkowe, stają się coraz bardziej pożądanymi. W potrzebie tę właśnie utrafił ks. kan. Chełmiński, który zebrał wszystkie wybitniejsze siły pisarzy katolickich, wydał z ich pomocą pierwsze już dwa tomy wymienionej „Encyklopedii“. Tomy te, objawiając całą niemal literę A, weszły do wydawnictwa „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ i tworzą jedną okazłą książkę. Książek takich w prenumeracie „Biblioteki“ ma wyjść kilkanaście; całość zaś wydawnictwa ma zostać ukończoną w ciągu lat sześciu. Zbyteczną nam się wydaje zachęta do popierania przedsięwzięcia ks. Chełmińskiego. Potrzeba i użyteczność wydawnictwa mówi sama za siebie, a suma włożonej w nie pracy i mozołu, powinnaby mu zjednać w sferach katolickich jaknajlepsze przyjęcie i — powodzenie.

Z Sieradza. Przed trzema laty zmarł w Sieradzu ś. p. ks. Michał Borowski, rektor miejscowego kościoła po-Dominikańskiego. Pragnąc uczcić zasługi zmarłego, koledzy-kapłani postanowili wmurować w jedną ze ścian tegoż kościoła tablicę pamiątkową, co też uskuteczniwszy, w dniu 18 Sierpnia r. b. zjechali na akt uroczystego poświęcenia pamiątki wspomnianej.

A była to uroczystość iście podniosła i budująca. Samo już przepełnienie przez wiernych świątyni sprawiało wrażenie nader silne, potęgowało je atoli jednocześnie przez wszystkich kolegów ś. p. ks. Borowskiego odprawianie Ofiary Niekrwawej. Zaprawdę Boży to był widok i godzinie naśladowania wzór łącznej modlitwy za zmarłego towarzysza kapłana.

Nie na modlitwie przecież i nie na odbytem zaraz po na-bożeństwie poświęceniu tablicy poprzestali jej fundatorowie. Korzystając ze spotkania, upamiętnili je czynem innym jeszcze.

Wobec braku jakiegokolwiek schroniska dla dotkniętych chorobą i zmożonych przez wiek starców-kapłanów, postanowili oni zaradzić brakowi temu i zaradzili w sposób o tyle praktyczny, o ile szlachetny. Odtąd albowiem duszpasterz nie mogący już pracować na niwie parafialnej, zamieszka u jednego z kolegów, inni zaś będą łożyli na jego utrzymanie. W ten sposób czynna miłość ewangeliczna osłodzi życie niejednemu starym wiekiem starcowi-kapłanowi i uwolni go od zdawania się na łaskę i niełaskę rodziny czy służby, lub też od stawiania się ciężarem parafii.

Bodajbysmy faktów takich mogli notować jaknajwięcej.

Agentury rzemieślnicze. Coraz bardziej uświadamiający się pod względem poczucia potrzeby samoobrony przed wyzyskiwawczem i rujnującem pośrednictwem żydowskim — rzemieślnicy warszawscy chrześcijanie powzięli nader praktyczną myśl utworzenia własnych agentur. Agentury te mają dostarczać rzemieślnikom materiałów oraz wykazów z ich cenami na rynkach krajowych i zagranicznych, a zarazem wyznajdywać zbytu dla wyrobów rzemieślniczych. Szczegółowo opracowany projekt agentur rzemieślniczych rozpoznawanym jest obecnie w ministerjum spraw wewnętrznych, i życzyć należy, ażeby po swem zatwierdzeniu znalazły się one nie tylko w Warszawie, lecz i we wszystkich miastach główniejszych.

Izrael oczywiście z powodu powstania agentur o jakich mowa, jęknie znów żałośnie: to prześladowanie, to zamach na odwieczne pole pracy obywateli starozakonnych! Niech to jednakże inicjatorów pożytecznej instytucji nie rozczula i nie zraża, boć czas już chyba aby rzemieślnicy nasi bez żydowskiej opieki obywać się poczęli.

Z przemysłu. (Dachówka Jelonkowska). W Jelonkach pod Warszawą, w pobliżu stacji kolei Wiedeńskiej Włochy, przy szosie Warszawsko-Sochaczewskiej i torze kolei Kaliskiej, istnieją z dawien dawna zakłady cegielniane, a jak obecnie pod firmą: „Bogumił Schneider“, istnieje też i fabryka dachówek, produkowanych głównie w dwóch gatunkach: „Karpiówka Jelonkowska“ i „dachówka ulepszona

żłobiona“. Z dwóch tych rodzajów, szczególnie „Karpiówka“ cieszy się wziętością niemałą, gdyż jak nas objaśniają ludzie kompetentni, przy użyciu dachówki tej otrzymuje się dach kompletnie podwórny, to jest taki, że zarówno zaciekanie wody deszczowej jak i podwiewanie śniegu staje się niemożliwym, a ztąd też i trwałość dachu takiego jest niezawodną. Wspominam przeto o dachówce Jelonkowskiej, a wspominam tem chętniej i tem śmieiej, że gdy zażądano dachówki tej (karpiówki) dla pokrycia wznoszonej obecnie kaplicy w Skolimowie, właściciel zakładów, p. Schneider, ze względu że to na potrzebę Domu Bożego, oddał ją z ustępstwem nader znacznym. Panie Boże zapłać!

Zakład naukowy... assymilacyjny. Pisma codzienne ogłaszają, iż właściciel prywatnej szkoły handlowej w Warszawie, p. Edward Ronthaler, otwiera przy tejże szkole „kursu wiedzy ogólnej i umiejętności komercyjnej dla osób bez różnicy płci, wyznania i wieku“. Będzie to więc coś zupełnie nowego i coś arcy-postępowego, w rozumieniu oczywiście postępu żydowsko-warszawskiego. Razem albowiem, w zakładzie p. Ronthalera, czerpać będą ona „wiedzę ogólną“ tudzież „umiejętność komercyjną“ i panowie i damy, i chłopcy i dziewczęta, i chrześcijanie - polacy i żydowinowie, i polki i „izraelitki“, i wszystko to kształcić się będzie wspólnie, w duchu żydowsko-wolnomyślno - asymilacyjnym! Miejmy wszakże nadzieję, że synowie i córki, a zwłaszcza córki rodziców szczerze katolickich i uczciwie a rozumnie myślących, w tym interesie komercyjno-koedukacyjnym chyba się nie znajdą. Bo i tegoby jeszcze brakowało!

Żydowskie sztuczki. Ponownie musimy zaprotestować przeciw bałamuceniu ogółu i wprowadzaniu w błąd publiczności chrześcijańskiej. Żydowska korporacja dobroczynna pod nazwą „Towarzystwo Bratniej Pomocy“, znów urządzając na swój dochód zabawę, ani słówkiem na sążnistych afiszach zapowiadających nie nadmieniła o charakterze wyznaniowym instytucji. Jestto zwykła sztuczka żydowska, aby zwabić nieświadome rzesze chrześcijańskie i zyskać grosz ofiarny, „Bratnia Pomoc“, sympatyczny tytuł, więc ten i ów spieszył do parku prazkiego i poniewczasie przekonywał się jakie to „braterstwo“, oraz że z „pomocy“ korzystają wyłącznie... żydzi.

Ponieważ i prasa codzienna we wzmiankach oraz sprawozdaniach wciąż dyskretnie przemilcza o charakterze żydowskim instytucji, tembardziej musimy przypomnieć o tem bałamuctwie i stanowczo się domagać od kierowników Towarzystwa, aby podobnych sztuczek handełesowskich zaniechali.

Powieściopisarz żydowski o kościele chrześcijańskim. Pisemko brukowe, „Kuryer Poranny“ drukuje od pewnego czasu powieści o p. t.: „Bigos“. Jestto utwór jakiegoś najnowszego łytęra, Mowszy Guranowskiego, który wśród rozmaitych bezecenstw obliczonych na tanią sensację, poważył się napisać takie kłamstwo bezcelne:

„Mówiono mu że śpiewają także w kościele, ale kiedy raz w Niedzielę odważył się wejść do domu Bożego, został wyrzucony dla swego obdartego ubrania, przez które nagie przeświecały piersi. — Wón — krzyknął na niego człowiek porządkujący świątynię i Bigos poszedł, a od tego czasu uczuł strach przed kościołem i więcej nie zajrzał do niego“. („Kuryer Poranny“ № 244).

Ze autor coś podobnego napisał, temu się nie dziwi. Wszak p. Mowsza musi być konsekwentnym... żydem. Ale jak redakcyja mogła bezecenstwo takie zostawić?

To podobno także wypływa z konsekwentnego zażydzenia owego organiku.

Z prasy. U nas tak! Ponieważ wychodziły dwa pisma tygodniowe dla dzieci i młodzieży i te dwa nie cieszyły się powodzeniem zbyt niemi, przeto w roku zeszłym przybyło jeszcze jedno — trzecie! A ponieważ, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, w których się najpierw na prenumeracie pism oszczędności robi, wszystkim onym pisemkom dla dzieci i młodzieży idzie gorzej jeszcze, przeto z dniem 1-go Października r. b. zaczną wychodzić jeszcze dwa pisma inne, także... dla młodzieży i dzieci! I będzie po naszymu... Nie wymieniam żadnego z tych, ani z już istniejących ani też z zapowiedzianych nowych pism dzieciennych, oczekując ażali nie znajdzie się wśród nich choć jedno prowadzone w duchu oraz kierunku katolickim i przeznaczone dla sfer — katolickich.

Nowe firmy chrześcijańskie. Pan F. M. Kordziński, właściciel fabryki cukrów deserowych, czekolady i kakao, otworzył w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 89, odpowiednio urządzonej sklep filjalny. Poświęcenia lokalu dopełnił w d. 2 Sierpnia r. b. ks. Konarski.

Wieloletni współpracownik firmy Karola Bancarzewskiego w Warszawie, p. Sylwester Polubiec, otworzył przy ulicy

Wąskiej № 1 (róg Podwala), w domu hr. Raczyńskiego, skład win i towarów kolonialnych. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Pyzowski z parafii S-go Jana. Nowym tym firmom chrześcijańskim i polskim życzymy szczerze powodzenia.

Z teatru i muzyki. Sezon zimowy w teatrze Rozmaitości otwartym zostanie w pierwszych dniach Września. Na pierwsze przedstawienie przeznaczono sztukę mieszczańską Stanisława Kozłowskiego p. t. „Dom pod okrętem“.

Jedną z najbliższych nowości na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim będzie sztuka Bolesława Gorczyńskiego p. t. „Bagienko“.

Zmarli. S. p. ks. Józef Stachurski, emeryt, rezydujący przy kościele S-tej Anny (po-Bernardyńskim) w Warszawie — zmarł przeżywszy lat 78. S. p. ks. Stachurski poświęcił się stanowi kapłańskiemu w roku 1881, poprzednio zaś urzędował w sądownictwie, zajmując tam wyższe stanowiska.

S. p. Michał Józefowicz, wybitny prawnik, ostatnio rejent przy wydziale hipotecznym sądu okręgowego warszawskiego, członek Archikonfraternii Literackiej — zmarł w Komorowie pod Warszawą w 59-tym roku życia.

S. p. Włodzimierz Biesiekiński, b. radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — zmarł w Warszawie, licząc lat 83.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się dla prenumeratorów z prowincyi, opis i cennik kultywatora „Gryf“ — firmy „Alfred Grodzki“.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXIV.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

W sedność utrafił, miły Redactorusie, rzekąc, iż owe sztuczki i alarmy reporterskie: o ciężkich nad wszelką imaginację czasach, o mizerycy klas robotniczych, są ladajaką paplaniną, gwoli sensacyey a zarobku pismaków szerzoną.

Ale te same reporterusy wpadają zaraz w drugą *extremitas*, durząc publikę, jako *in oppido nostro* cały okrągły Boży rok trwa karnawał.

Jest zima, zaraz po „Godach“ pojawi się w Kuryerkach rubryka: „Z karnawału“. No, to w porządku, albowiem zwyczajowe Zapusty raz do roku bywają.

Aliści zbliża się Maj i reporterus wykrzykuje: „Początek karnawału wiosennego v. zielonego“. Znów po lecie i feryjnych wywczasach: „Rozpoczął się tedy karnawał jesienny“.

I kto by według reporterskich pisanin, zechciał szacować Warszawę, musiałyby rzec:

— To jakiś waryacki gród. Kiedy jedni głód straszliwy cierpią, drudzy nieustannie karnawałują, a Kuryerki, miast przemówić do tych zabawników, aby się upamiętali, jeszcze im bębenka podbijają, sławiąc on „karnawał... jesienny“.

Dawno już przecie nad reporterskimi relacyami rozumiejsze *publicum* przechodzi do porządku dziennego, wiedząc co o nich trzymać. I jak *illo tempore* było argumentem w dyskusyi powiedzieć: „czytałem o tem w Kuryerku“, tak teraz ono *argumentum* znaczy: „Właśnie tembardziej wydaje mi się łgarstwem“.

Niezdrowa sensacya, „hafciarstwo“ a bezmyślna paplanina, to *signum temporis* rozreporterowanej prasy warszawskiej.

Reporterus obrabiający na swym warsztacie jednakim tonem mizeryę ludzką i niemądre „karnawały“, wydaje mi się jako on *clownus* cyrkowy z taką sztuką: gdy jedną połowę twarzy stroi w grymas płaczu, drugą się cynicznie śmieje do rozpuku.

Taki właśnie reporterus-clownus, zdążając na jakoweś *circenses, exempli gratia* na zabawę ichmość p. p. łyżwiarzy, *sub titulo*: „Powitanie letników“, rachuje spotykanych po drodze żebraków, oszustów udających robotników bez zajęcia, i kombinuje:

— Palnę sprawozdańko o inauguracyi „karnawału jesiennego“, a jednocześnie kropnę sążnisty artykuł o strasznej nędzy wśród warstw pracujących.

Palnąłbym ja ci, palnął, gdybym był waszmości redactorem. Ale cóż? Jaki pan, taki kram, bowiem:

W dzisiejszem dziennikarstwie taka polityka:
Redaktor geszeft snuje, a reporter bryka.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Bodajto nasza etyka!

Dzisiaj u nas taka moda,
Że kto zdanie sklecić umie,
Wnet etyczny traktat pisze,
Nawołując: słuchaj tłumie
I wiedz, że jedynem źródłem,
Zkąd ludzkości szczęście płynie,
To etyczny ustrój życia,
To etyka jest jedynie!

Tylko jakieś dziwne losy,
Czy złośliwe też chochliki,
Ciągłe czynią różne figle
Tym osobom od etyki,
Które często w swoim życiu
Całkiem inną chodzą drogą
I szlakami swych wywodów
Jakoś prosto iść nie mogą.

Oto pani, o etyce
Napisala stron ze dwieście,
W życiu działa mniej etycznie,
O czem głośno mówią w mieście:
Bierze sobie bez pytania
Zabiegów cudzych wyniki,
Bo w praktyce, wbrew teoryi,
Innej trzyma się etyki.

Oto „zacyjny“ obywatel
Opowiada wszędzie ślicznie,
Jak to życie wieść należy
Hygienicznie i etycznie,
Lecz we własnem jego życiu
Moralności ślad gdzieś znika,
Gdyż pan bawi się wesoło:
Bodajto nasza etyka!

Oto człowiek „honorowy“,
Etyka mu z ust nie schodzi,
Co jednakże nie przeszkadza,
Że w oszczerstwa pływa łodzi...
A gdy kto wystąpi z groźbą,
W obawie jak zając zmyka,
Bo nie lubi scen... tragicznych:
Bodajto nasza etyka!

Oto publicysta znany,
Pełen ognia, pełen swady,
Co rok z wiosną bardzo słusznie
Wymyśla na szwabskie „bady“;
Przyjdzie lato—mkną do „badów“
Jego dzieci, magnifika,
Sam za nimi również jedzie:
Bodajto nasza etyka!

Dalej, dalej płyn teoryo,
Idź praktyko innym torem:
Inaczej się pisze rano,
Inaczej działa wieczorem;
A że dziwną tę dwoistość
Jakiś manjak tam wytyka,
Któżby zważał na manjaków?
Bodajto nasza etyka!

Lach.

NADEŚLANE.

KRAWIEC

J. Niedźwiedzki.

Nowy-Swiat 37 powrócił.
poleca nowości sezonowe.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Al. St. w B... — Z największą chęcią życzeniu Szanownego Księdza Kanonika uczynimy zadość. Tymczasem za łaskawą pamięć i zyczliwe słowa uznania, składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Adresy dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ są zawsze dla nas pożądane.

Sz. Ks. Jan Sk... w Ur... — Z materiału skorzystamy najchętniej

z pewnymi wszakże zmianami i skróceniami. O adresy łaskawie przyobiecane prosimy najuprzejmiej. Bez takiej choćby tylko pomocy przyjaciół i życzliwych, rozszerzenie koła czytelników „Roli“ byłoby wprost dla nas niemożliwem.

Sz. Ks. P. Biedrzycki w Płoniawach. — Wykaz i wskazówki dotyczące hurtowych firm chrześcijańskich prześlemy wkrótce w liście; tymczasem nowej firmie życzymy z całego serca powodzenia.

Sz. Ks. K. w Sk... — Z wiadomości skorzystamy w numerze najbliższym; z powodu święta w tygodniu, w numerze dzisiejszym dać już nie mogliśmy. W sprawie instytucji wiadomej, możeby Sz. Ks. Dobrze raczył nas łaskawie odwiedzić, celem bliższego omówienia rzeczy które i nam również na sercu leżą. Redaktor przebywający stale, ze względu na stan zdrowia, na wsi, służyć może w Warszawie, w lokalu redakcyjnym, w Czwartki w godzinach popołudniowych, lub w Piątki od 10-tej do 12-tej zrana. Za modlitwę i życzliwe wyrazy dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. Dumin w Paw... — Brakujący Nr. 32 wysłaliśmy powtórnie. Za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Szym... Szwił... w Prenach. — Ponieważ prenumerata półroczna „Maryawity“ wynosi rb. 2 kop. 50, dopłaciliśmy przeto do nadesłanej przedpłaty kop. 50.

„Nadzieja“ w Korytnicy. — „Goniec“ z racji swoich tendencji ultrajudofilskich nie chciał, a my, niestety, obecnie mimo najszczerszych chęci, nie możemy. Prosimy uprzejmie o nazwisko i adres autora listu, a wyjaśnienie prześlemy bezzwłocznie.

P. Wł. Str... w Warsz... — „Rola“ pod łaskawie nadesłanymi adresami w „kwartale próbnym“ najchętniej wysłać będziemy i nie nam za to nie przypadnie. Za wiadomość istotnie ciekawą i... charakterystyczną dziękujemy uprzejmie. Skorzystamy.

Prenumerat M. S. w W... — Emerytura stałej, we właściwym tego słowa znaczeniu niema, są tylko, acz nie wszędzie, tak nazwane „Kasy pomocy“, lub też „Kasy dla chorych“, pozostające pod zawiadywaniem właścicieli danych zakładów.

P. Ant... R. Dy... w Warsz... — Żałujemy bardzo że dla nieszczęśliwej protegowanej przez Sz. Pana kobiety, nie jak w tej chwili uczynić nie możemy. Możeby Sz. Pan poradził jej zwrócić się do „Biura nędzy wyjątkowej“, na Tamce.

P. J. O. w Gąsewie. — Zamiast „New-Yorku“ wolelibyśmy „Przeźorność“.

P. Wołosowicz w Dżarkencie. — Życzeniu Sz. Pana dotyczącemu hurtowych firm warszawskich postaramy się uczynić zadość w czasie jaknajkrótszym.

P. Jul... Biel... w Warsz... — Istotnie to charakterystyczne! „Zarząd Tow. Wzajem Pomocy Nauczycieli Żydów“ zawiadamiając że „w nadchodzące święta urzędu modlitwy w lokalu własnym przy ulicy Dzykiiej“, — podaje „zawiadomienie“ to nie w „Izraelicie“ i nawet nie w „Hacefirze“, ale tylko w „Gońcu“ (Nr. 449). Nie przeczymy że Sz. Pana ta niebywała w żadnym z pism polskich żydowszczyzna „razić i oburzać“ może; praktyczni jednak wydawcy „Gońca“ postanowiwszy sobie z góry służyć przedewszystkiem interesom i sprawom żydowskim, — z publiczności chrześcijańskiej niewiele sobie robią. I pono nawet powiadają że im z tem dobrze. Czy będzie im tak zawsze, zobaczymy, albowiem i żydowska łaska na bystrym koniu jeździ. W każdym razie za zwrócenie uwagi na istne to *curiosum* dziękujemy uprzejmie.

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych
oraz wszelkie operacje bankierskie**
najkorzystniej
załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-23

Eugeniusz Brzosko i S-ka
w Warszawie
Marszałkowska 141.



Lampka Nocna

za pół kopiejki nafty na 25 godzin.

Nie wydziela czadu. Oraz wyrabiam Przybory Apteczne wszelkiego rodzaju Aparaty, Maszynki i t. d. po cenach bardzo przystępnych. 386-4-2

B. Skrzynecki

w Warszawie Chłodna 32.

PRACOWNIA POSADZEK

dębowych i w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czeigodnemu Duchowieństwu i W. W. P.P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 293-6-1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52-27)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnych kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-6

Szkoła przygotowawcza ze slójdem
J. PRZYŁUSKIEGO

Przysposabia do szkół średnich, rozwija fizycznie przez gry na świeżem powietrzu, i troszczy się o wychowanie moralne uczniów. Zapisy przyjmuje codziennie. 373-3-3

Hoża 9, w Warszawie.

NAJLEPSZY NAWOZ

Nagrodzony medalami

poleca

Fabryka Nawozów Sztucznych

„PUDRETA“

w Warszawie, ul. Foksal № 7.

Pudreta zawiera 2% azotu i 15% kwasu fosforowego.

Składa się z odchodów ludzkich, krwi i kości.

Cena za centnar (100 f.) 1 rubel 40 k. w Warszawie.

Za analizę fabryka gwarantuje. (388-12-2)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując za dobroć towarów. 399-52-1

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatów kościelnych** jako to: **Monstranoyj, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. **Złoci w ogniu.** 378-12-2

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49
Telefonu № 3997.

F. VENULET & Co

Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u samych producentów** poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczególną dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.—beczka, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. **Za oryginalność win firma ręczy.**

Również polecamy wielki wybór **najlepszych win krymskich i kaukaskich** po cenach przystępnych. Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję. 398-12-1

ODZNACZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1886 r.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonuje roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony. 263-12-10
Ceny przystępne. Ogrodowa 44



Oryginalne Maszyny do Szycia
KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI
NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:
NAJTANIEJ
sprzedają magazyny:



Warszawa
od Trębackiej
Nowosenatorska Nr. 8.
Lublin
Krakowskie-Przedmieście 196
naprzeciwko kościoła S-go Ducha.
Kielce
ulica Duża Nr. 15
dom W-go Kozierkiewicza.

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI
Uwaga. !!! 60% taniej !!!
sprzedujemy maszyny syst. Singera:
ręczna 16 rb. — nożna 22 rb. (1123-52-37)

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, **Bielska 3,**
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-24

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.
Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie, i wykonywa okucia nowego systemu. 323-6-6
Kantor **Targowa 32 A. Dzierżanowski.**

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarzach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauzy-lenia** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi rb. 1,60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1,20; kurs II-gi kop. 3,20; Wypisy Franc. kop. 80.
Granatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75; kurs II-gi kop. 1,20.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1,40; — kurs II-gi kop. 1,80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy Świat 9 Warszawa.

1127-19-16

„Klawiol” Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu” od potu i jogo woni),
aptekarza w Warszawie, **Graniczna 10,**
nieszkodliwy płyn i plaster, bez bólu
USUWA brodawki, skórę zgrubiałą, **ODCISKI.**
C. płynu 30 i 50 k., plastru 35 k. Wysła się otrzymawszy rb. 1, lub za zalicz. 110 k.: 2 płyny, za 30 i 50 k.; lub 2 plastry po 35 k.; albo płyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Żądać w składach aptecznych. Sprzedawcom rabat. 364-8-5

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY”

w Warszawie, Nowy-Świat 27.

Podjekuje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne** wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem księży. 241-26-12

Pierwsza w Kraju
Fabryka stempli kauczukowych i pieczęci metalowych, zakład grawerski drzeworytnia.



Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie odpowiada. 394-10-1

Zakład naukowy żeński z pensjonatem Anieli LEWANDOWSKIEJ

Koszykowa 33a, róg Marszałkowskiej.

Zapis uczennic do 4-ch klas i wstępnej rozpocznie się 25 Sierpnia, lekcye 5-go Września. 383-3-2

Najlepszy krój koszuli!!!
 Chmielna 20, w Warszawie.
 poleca: **KRAWATY, RĘKAWICZKI** od 65 kop.
SZELKI, Wyroby trykot. i pończosznicze, LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
 P. P. Handlowcom i Studentom 10%.
 191-26-13
 Ceny nizkie.

ze źródła w Oblegórku, majątku H. Sienkiewicza.

Najlepszy napój stołowy, higieniczny, dyetetyczny.

Do nabycia we wszystkich aptekach, składach aptecznych, pierwszorzędnych handlach i restauracjach.

381—12—2

Ekspedycja: Oblegórek p. Kielce.

Zarząd Eksploatacyi: Włodzimierska 16.

WARSZAWA

Woda stołowa
Naturalna
Mineralna

HURTOWY SKŁAD WIN JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

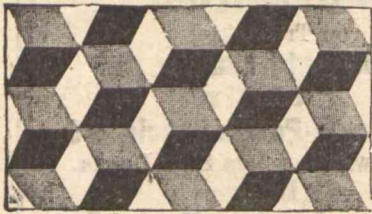
Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za czystość i naturalność których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwnic, Rymarska Nr. 12. 361—12—5

Jan Orłowski.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej N. CLAUSE & Co

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykwoszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarzycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębitu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

372-4-4

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

DOM BANKOWY RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne, i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 364—52—47

Fabryka i Skład 913-26-17

Przedmiotów Democyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretry
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zacheusze
Złobki komplet.

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medallki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiłko

Bracka 25

Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260—52-19

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

K. GROCHOWSKIEGO

Nowy-Swiat № 31, róg Chmielnej.

Przygotowuje uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapis kandydatów codziennie od 10-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci od lat 7-iu bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach wstępnej, I-ej i II-ej. Szkoła zaopatrzona w najnowsze pomoce naukowe. 374-3-3

NOWO-OTWORZONA

SZKOŁA TECHNICZNA

A. Łaguny i E. Chawrajewicza

inżyn., z oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim z 2-ą klasową szkołą przygotowawczą i internatem.

Przyjmuje podania S-to Krzyzka Nr. 25.

Tamże KURSY WIECZORNE dla przygotowania na rangę i świadectwa. 366—4—4

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

224—28—22

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

!!Ostatni wyraz udoskonalenia!!

PRZEWOŻNE KOMPLETY MŁOCARNIANE

o pojedynczym i podwójnym czyszczeniu

SZTYFTOWE

CLAYTONA i SCHUTTLEWORTHA

CEPOWE

HOFHERRA i SCHRANTZA

o r a z

najwięcej rozpowszechnione w kraju jako proste, dobrze działające i

SZCZEGÓLNIIE TRWAŁE

KONNE GARNITURY MŁOCARNIANE

bez czyszczenia

TRYBOWE i PASOWE

H. CEGIEBSKIEGO z POZNANIA

polecają

jako wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

Rysunki, bliższe wyjaśnienia, wysyłamy natychmiast gratis i franco.

Wyborowego gatunku

SZYBY

lagrowe, Belgijskie, kolorowe, deseniowe, oprawiane w ołów etc.

specjalność: Oszklenia i dostawa szyb do nowobudujących się kościołów

Doświadczenie czterdziestoletnie. *

* Rekomendacje pierwszorzędne.

poleca egzystujący od r. 1864
Skład Szkła Porcelany i Szyb do okien

ALEXY BAYTEL ul. Podwale Nr. 7,
Telefonu Nr. 161.

Firma wysyła bezinteresownie doświadczonych pracowników na każde żądanie Szan. Duchowieństwa, — dla określenia na miejscu kosztorysu zamierzonych robót szklarskich. 397—6—1

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

— Petersburg. — Moskwa.

Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów. 241—6—5

ANGELUS — ORCHESTRAL
Pianina — „CROWN“ — SYMPHONY“.

Genniki ilustrowane gratis.

Telefon 55

Poleca na sezon wielki wybór świeżych Materiałów krajowych i zagranicznych, oraz Chustek i pleców podróżnych. Ceny niskie.

TRJBAOKA Nr. 13, naprzeciwko domu dochodowego.

390—12—1

Skład Sukna i Korfów Jan Jaczewski i S-ka

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz St.-Petersburgu, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na kreszczatku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odynea — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 396—12—1

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Poławie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.

Magazyn ubiorów męzkich J. Olszewskiego

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż jest zaopatrzony w dobór materiałów krajowych i zagranicznych. Przyjmuje również wszelkie obstalunki tak z własnych jako też z powierzonych materiałów; wykończenie staranne, ceny możliwie niskie 363—6—5

Marszałkowska Nr. 80 róg Wspólnej
pierwsze piętro front.

ZMNIEJSZENIE KOSZTÓW NA OPAŁ. Przeróbki do opału koksem

pieców kafłowych, opalanych dotąd węglem, za opłatą po rb. 2 od sztuki, podejmują się:

- 1) ZARZĄD ZAKŁADÓW GAZOWYCH, ulica Senatorska № 8. Telefon № 1.
- 2) MAX BALZ, ulica Żabia № 9. Telefon № 160.

Tamże wydaje się drukowane schematy obstalunkowe na koks i drukowane wskazówki jak najkorzystniej koks rozpałać i nim palić. 389—4—1

MAGGI

Bulion natychmiastowo rozpuszczający się w ukropie.

Smak wytworny do poprawy zup i sosów.

Naturalne zupy w proszkach

szczawiowa, Julien i inne. 391—6—1

Główny skład: W. Jacobson i E. Jamnicki Senatorska 29. w podwórzu.

Zaproszenie do przedpłaty na 1904 r. NOWOŚCI MUZYCZNE Rok VI-ty.

Pismo miesięczne, literacko-muzyczne dla muzykalnych rodzin.

Na treść numerów w kwartale II gim. złożyły się następujące utwory na fortepian: Hertz M.: Deklamacya — duet z komedii „Reduta“ St. Kozłowskiego. — Janicki Fr. Bol.: Drobnostka. — Józefowicz M.: Z moich szkiców. — Różycki L.: op. I Serenada i Nokturn. — Wojciechowska L.: Krakowiak i Mazurek. — Wstęp do IV-go aktu op. „Chopin“ G. Oreficego — Becucci E.: Mazurka. — Mascagni P.: Twoja gwiazda. Melodya. Muzyka japońska: Hymn, Piosnka żołnierska i Taniec ludowy. — Muzyka dla dzieci składa się z 12-tu sztuczek melodyj ludowych, opracowanych przez A. Różyckiego M. Swierzyńskiego i L. Chojeckiego. W dodatku litarackim: artykuły fachowe, korespondencye, obszerna kronika muzyczna i t. d.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25.

Z przesyłką pocztową rocznie rub. 6, półrocznie rub. 3, kwartalnie rub. 1 k. 50. Zeszyt pojedynczy kop. 60.

Za granicą; w Galicyi rocznie 16 kor., w Niemczech 14 mar., w Ameryce 7 rb.

Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Uwaga. Abonenci roczni otrzymają bezpłatnie trzy poprzednie zeszyty, zawierające nut wartości 5 rubli, albo ogłoszenie w naszym piśmie w cenie rb. 5.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

396—3—1

Redaktor i wydawca Leon Chojecki.

WIERZĘ w BOGA A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub. 1069—6—6

Skład główny w Czyteln. nowości Nowy-Swiat Nr 21.

WYDAWNICTWA „ROLI“

Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu

przez Ks. H. GAYRAUD

Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W sprawie służby katolickiej u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI, 121—6—1

Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Swiat 4.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.



Cenniki wysyłają się gratis i franco.

Dochodowy Teatrów
Warszawskich

poleca wielki wybór broni
pierwszych fabryk świata i po-
cząwszy od Rb. 45, dla prochu
bezdymnego. 376-18-3

RUBER I ZIEGLER
SKŁAD BRONI
z własną strzelnicą
dla doświadczon i prób broni
pod firmą

Telnfon 3631.

Stanisław **GÓRSKI**

NOWY-ŚWIAT 37.

Najlepsze źródło
wypraw ślubnych

379-3-2

Herby i Monogramy na szkle i porcelanie.

Ceny fabryczne.

Stanisław **SERWISY**

porcelanowe, kamienne

i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.

Wazony, Figury, Busty, Żardiniery, Patery

i t. p.

Cenniki franco.

Stanisław **GÓRSKI**

SKŁAD i MALARNIA

PORCELANY

SZKŁA i FAJANSU

Warszawa, NOWY-SWIAT 37.

Telefon 3631.

GEBETHNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austryackim.

350-25-2

NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 400-6-1

Dawniej: Senatorska 29, w podwórzu,

Obecnie: Bielańska 6.

PRACOWNIA
wrobów srebrnych
próby 84.

Wykonywa na obstalunek
wszelkie wyroby w zakres
złotnictwa wchodzące w ró-
żnych stylach.

Aparaty kościelne.
MONSTRANCYE
PUSZKI
do komuniķantów.

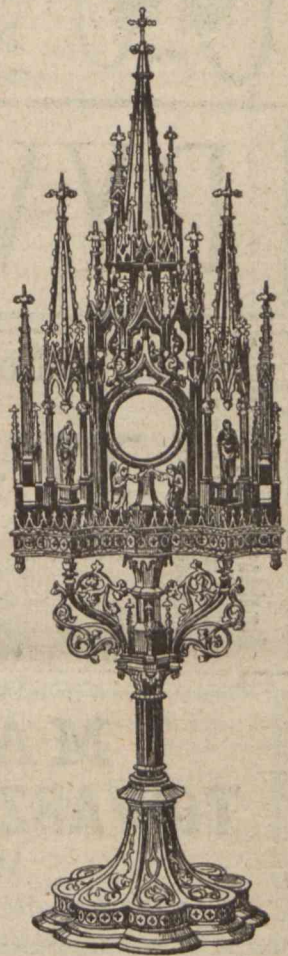
Ampułki. — Tacki.

RELIKWIARZE — KRZYŻE.

PUSZKI
do
Olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skrom-
nych do najwykwintniejszych
i t. p. przedmioty.



M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych

1198-52-4

2, KOTZEBUE 2.



Majster
Cechowy

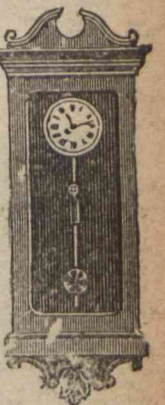
T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

1022-26-25

Reperacja z gwarancją.

Poleca wielki wybór zegar-
rów i zegarków pierwszo-
rzędnych fabryk genewskich
po cenach umiarkowanych.





FABRYKA
Przyul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Brzezińskiego S-to Krzyska
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.
1073-13-10



Gracyana
Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterię
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY**

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powinicy.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-47

WITRAŻE DO OKIEN

Francuzkie białe i kolorowe: 180 desent od 35 kop. do 1.50 za metr długości, szerokości 1/3 metra. — Przyłożenie na szyby natychmiastowe. — Długoletnia trwałość wypróbowana — Prospekt i próby bezpłatne. —

Magazyn Francuzki ul. Hr. Berga 8. 375 5-2

W. ŁADA
BANDAŻ

Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-45

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony
Warszawski Fabryczny Skład Dywanów
Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286
po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-4)
Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Nowo-otworzony !! SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Lóżka angielskie i wiedeńskie	Wanny z piecami i bez piecy.	Maszynki do lodów
Lodownie pokojowe	Pryszniczki pokojowe	Maszynki do masła.
Umywalnie i garnitury	Wyżymaczki amerykańskie	Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.
Samowary Tulskie	Kuchenki naftowe „Primus“	
	Maszynki spirytusowe	

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa == Sienna 2. == FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-23

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papięu procentowe, Akcye, Monety zagraniczne** — wydaje przekazy, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, węglę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnem. 348-22-7

FABRYKA CUKRÓW DESSEROWYCH CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
Filja — **Nowy-Swiat № 5.**
W WARSZAWIE.
(387-26-2)

Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą
J. Szpetkowski i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-34

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.
Hurtowy Skład Win Krymskich Kaukaskich i Bessarabskich
Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.
Jako specjalność firma poleca **wina białe naturalne do użytku kościelnego.** 359-52-5